Warszawa.

№ 192. Rok 1860.

KRONIKA

Środa.

Dnia 13/25 Lipca.

Ciepła dziś rano stopni 12.
Ciepła wczoraj w południe stopni 14.
Jutro Św. Anny.

Wschód słońca o godz. 4 min. 11.
Zachód „ „ 8 „ 1.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 9.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2½, (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop.25 (złp. 15)
w Cesarstwie: Rocznie Rsr. 13,—Półrocznie 6 kop. 50,
„ „ Kwartalnie Rsr. 3 kop. 25 (w kopertach)

Do **Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych**, jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznéj, powieściowéj, literackiéj i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcja Kroniki za opłatą: Od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop sr. 3, za następne po kop. sr. 2½.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niéj bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal.
Biuro Redakcji i Kantor główny w pałacu Stanisł. hr Potockiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415

U S T A W A

O PODATKU KONSUMCYJNYM OD TYTUNIU I TABAKI.

(Dalszy ciąg—patrz Nr. 188.)

R o z d z i a ł XI.

O karach za naruszenie przepisów o podatku konsumcyjnym od tytuniu i tabaki.

§ 52. Za fałszowanie banderoli i uczestnictwo w tem przestępstwie, oraz za posiadanie i używanie fałszywych banderoli, winni ulegną karom postanowionym w art. 490 do 492 Kodeksu Kar Głównych i Poprawczych, za fałszowanie papieru stemplowego i jego używanie. Jeżeli winni oprócz tego zajmowali się fabryką lub przedażą objektów tabacznych, wszystkie znalezione u nich materjały tabaczne i narzędzia do przerabiania ich służące, konfiskacie ulegają.

§ 53. Przemycanie do Królestwa tytuniu, tabaki i cygar z zagranicy, będzie dochodzone i karane podług przepisów Ustawy Celnej dla Królestwa Polskiego, z tą zmianą art. 876 wspomnionej Ustawy, że skonfiskowane przedmioty tabaczne, zamiast do najbliższej fabryki tabacznej, odsyłane będą do Urzędu Skarbowego najbliższego miasta Gubernjalnego, który obowiązany będzie ze sprzedaży zebrany fundusz, po ściągnieniu należnej opłaty konsumcyjnej, powrócić Komorze Celnej.

§ 54. Wprowadzający tajemnie z Cesarstwa do Królestwa przedmioty tabaczne, sam, jeżeli nie wykaże właściciela w Królestwie zamieszkałego, a w przeciwnym wypadku wykazany właściciel, ulegnie karze następującej:

a) od każdego funta liści tytuniowych i od każdego funta liści tytuniu krajanego do palenia, tudzież od każdego funta tytuniu w krążkach, rolach albo karotach po rs. 1 kop. 20.

b) od każdego funta cygar rs. 4.

c) od każdego funta tabaki tartej rs. 3 k. 40. Oprócz tego przedmiot ulegnie konfiskacie, a gdyby wprowadzającym go lub właścicielem był handlujący objektami tabacznemi albo fabrykant tabaczny, utraci nadto prawo do handlu lub fabryki.

§ 55. Karze pieniężnej poprzednim artykułem oznaczonej, z konfiskatą, ulegnie każdy u kogo wykryte będą jakiekolwiek materjały tabaczne nieopatrzone w banderole, a do których posiadania nie jest z Ustawy niniejszej upoważniony. Jeżeli jednak dowodnie wykaże od kogo te materjały w kraju nabył, wówczas pierwotny właściciel karę powyższą poniesie; a gdyby tym pierwotnym właścicielem okazał się fabrykant upatentowany, i przez to był przekonany o przedaż materjałów tabacznych nieobanderolowanych na pierwszy raz ulegnie karze pieniężnej z konfiskatą przedmiotu wykrytego, o jakiej się dopiero powiedziało, a na drugi raz oprócz tej kary, patent na fabrykę utraci.

§ 56. Dopuszczający się, potajemnej plantacji liści tytuniowych, sadzenia ich na mniejszej od oznaczonej przestrzeni gruntu, lub pomiędzy innemi roślinami, albo pozostawienia u siebie liści tytuniowych po upływie 19 (31) grudnia każdego roku, tudzież przewożący liście z miejsca plantacji krajowej bez świadectwa i w kollis nieopieczętowanych, ulegać będą po karze po rs. 1 k. 20 od każdego funta liści tytuniowych, które oprócz tego skonfiskowane zostaną. Gdyby ilość liści przez plantatora uronionych wiadomą nie była, w takim razie do ustanowienia kary przyjmuje się plon liści tytuniowych z 200 stóp kwadratowych ziemi na funtów 5 zołotników 48.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— W dniu 31 lipca r. b. jako w rocznicę imienin ś. p. Ignacego z Belny Leszczyńskiego, odbędzie się we wsi Sokołowie pod Gostyniem, w miejscowym kościele o godzinie 10 z rana, żałobne nabożeństwo za duszę zmarłego a razem poświęcenie nagrobka wzniesionego na Jego grobie przez pozostałą rodzinę.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Przed kilku dniami w Saskim ogrodzie miała miejsce aż zanadto ożywiona scena małżeńska. Odegrali ją z właściwym sobie talentem dwaj panowie, z których jeden miał już, a drugi nabył teraz sławę, że trafić sobie do głowy nie umie.... po rozum w danej potrzebie. Treść sceny była zupełnie odwrotna jak w komedji Korzeniowskiego *Mąż i artysta.* Tam mąż jest osobą czynną, tutaj był czynno-bierną. Tam mąż daje artyście, o którego się boi, środki kształcenia się przez wyjazd za granicę, tutaj mąż dawał żonie i odbierał od niej *vice versa* pewne odlewane rzeczy, które jest bardzo łatwo dawać, ale nieco nieprzyjemnie odbierać. Co do artysty, ten maluje portrety podobnie jak w komedji, z tą tylko różnicą że gorzej, bo nawet na swoim własnym, który w zwierciedle widuje, zepsuł kiedyś własnowolnie wyraz twarzy. Rola tego pana była bardzo łatwą, zależała bowiem na szybkiem przestawianiu nóg w kierunku od ławki do bramy, zresztą wcale nieusprawiedliwionem, kiedy rola czynno-bierna tak nie europejskie miała pojęcie o podobnych zdarzeniach, że do niego bynajmniej nie zdawała się czuć urazy.

Zdając sprawę z przedstawień teatralnych, mówimy czasami o zachowaniu się publiczności, o właściwości oklasku w miejscach paradyzowego efektu, o stosowności wywoływań zbyt licznych i tym podobnego hałasu. Otóż winniśmy dodać pisząc o tej komedji, że znalazło się natychmiast kilkunastu pełnoletnich wyrostków, którzy języka swego powściągnąć nie umieli, nawet względem na inne osoby, przypadkowo obecne tej potyczce.

Z ich językowej odwagi, objawiającej się rozpasanym językiem, wyprowadzamy wniosek, że przydaliby się w danym razie na dublerów do roli tego pana co rejterował, a niektórzy nawet do innej, pamiętniejszej, którą odegrał on w *Wystrzale.*

— Tegoroczne zaćmienie słońca przypadające 18 lipca, dla Hiszpanji było zupełnem; astronomowie więc z całej Europy, zebrali się w kraju owym, dla czynienia swych dostrzeżeń. Z Warszawy wyjechał tam pan Prażmowski. Uczeni ci rozdzieli między siebie stanowiska, nasz z kilku innemi zajął miasteczko Briviesco. Przyrządzili oni, odpowiednie potrzebie wzniesienia, nawet niektóre kosztowne i oczekiwali dnia fenomenu. Wzmagająca się niepogoda, pierwszej połowy lipca niepokoiła wszystkich. Wszelako dzień zaćmienia, a przynajmniej czas samego zjawiska był najpogodniejszy i dostrzeżenia poszły najpomyślniej.

— *August Mosbach,* autor kilku większej wartości prac literackich, przegląda teraz archiwa, w prowincji szląskiej znajdujące się, a w miarę zebrania materjału do historji naszej drukiem ogłasza, jakoż wydaje i obecnie w Poznańskiem w Ostrowiu: *Przyczynki do dziejów polskich z archiwum miasta Wrocławia.*

— Tygodnik Warszawski *Czasu* donosi, że w dniu 3 b. m. na posiedzeniu zwyczajnem tutejszego Towarzystwa Lekarskiego, doktór Karol Gregorowicz przedstawił temuż towarzystwu jedenaście osób różnego wieku i płci dotkniętych głuchotą. W liczbie tych osób, od 4-ch do 68 lat wieku znajdowali się głuchoniemi, mocno głusi i nakoniec z przytępionym słuchem. Z tych było zupełnie uleczonych dwóch, to jest 14-letni chłopiec, głuchy od urodzenia, a który odzyskał słuch w ciągu dni 15; drugi starozakonny, lat 40 przeszło mający, mocno głuchy na lewe ucho wyleczony w ciągu dni 4ch. Z pozostałej reszty 5ciu było na drodze uleczenia, a niektórych słuch znacznie już polepszony został; reszta zaś należała do świeżo przybyłych dla kuracji. W ogólnej zaś liczbie chorych, jeden z nich 60-kilkoletni, leczący się prawie bez przerwy od kilku miesięcy, dotąd żadnej nie doznał zmiany.

Ciekawem jest rychło dowiedzieć się o dalszych rezultatach tego leczenia. Dr. Gregorowicz leczy według odkrytego przez panią Cléret w Paryżu środka, który zastosowany umiejętnie, może wielkie wyświadczyć usługi ludzkości. W tym więc celu p. Gregorowicz dla zaspokojenia ciekawości ogółu, zamierza wydać broszurę, w której obejmie całą historją głuchoty, i cały przebieg postępu choroby, w ciągu prowadzonej przez niego kuracji.

O sposobie leczenia panny Cléret wspominaliśmy już dawniej w Kronice. Zależy on na wlewaniu w ucho kilku kropel eteru.

— Rok ten fatalny jest dla pewnego rodzaju znakomitości. W zimie jeszcze rozeszła się a następnie i potwierdziła wieść, o śmierci słynnej miss Julji Pastrany. Obecnie dowiadujemy się że Lola Montez umarła w Nowym Jorku, duia 4 lipca, w skutek nerwowego ataku.

— W tych dniach w Paryżu na ogrodowym placu przed pałacem tuiljeryjskim, postawiono statuę z koraryjskiego marmuru, która przedstawia młodego Herkulesa, duszącego drobnemi rączętami rzucające się nań węże. Z pieluch i kolebki wyszły zaledwo Herkules, ma twarz obróconą do przechodzących tłumów, w zmarszczkach czoła i w wyrazie oczu dziecka, rzeźbiarz wyrył Zeusowy gniew, a na nierozwinięte kędziory włosów, włożył dębowy wieniec Cezarów.

Pod spodem statui wyryto napis: „au prince impérial.”

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

C H I N Y.

Jaki jest cel teraźniejszy wojny chińskiej zapytuje *Times.* Kraj powtórnie o to dopytuje a nie ma odpowiedzi. Ani lord J. Russell, ani kanclerz szachownicy, ani lord Palmerston nie

chcą nic stanowczego wyrzec. Każda klassa narodu inny cel upatruje w tej wojnie. Chcemy rozważać ją ze stanowiska narodowych interesów. W interesie narodu leży, aby Chiny dla wszystkich stały otworem, aby lud był nam przyjazny i handlujący, aby jego zepsutym ciemięzcom ukazać, że czy oni chcą czy nie chcą, my potrafimy ich zmusić do zadość czynienia traktatom które zawarli. To uważamy za jedyny cel chińskiej wojny, a do tego celu jedna tylko jest droga: iść prosto na Pekin, wkroczyć do tego miasta, co da się wykonać bez wielkiego oporu, i taki traktat należycie podpisać i ogłosić. Widzieliśmy po bombardowaniu Kantonu, że wcale nie było potrzeba bombardować miasta, i że z połową użytych wojsk można było do miasta wkroczyć. W Kantonie nigdy już nie będziemy potrzebowali udawać się do środków gwałtownych. Ani w Amoy, ani w Ning-po, ani w żadnem miejscu, w którem występowaliśmy energicznie. Tak samo byłoby z Pekinem. Miasta na długo osadzać nie ma potrzeby. Stałego posła utrzymywać tam byłoby z naszej strony błędem. Ale potrzeba żebyśmy się tam z silnem wojskiem panami pokazali. Jeżeli tego nie zrobimy, to nic nie zrobimy. Jeżeli dworowi Pekińskiemu nie pokażemy, że nasze ramie sięga dość daleko, aby i jego dosięgnąć, to możemy zabijać Chińczyków, palić miasta chińskie i wylewać przytem łzy krokodyle, ale nie zrobimy żadnego wrażenia na dwór pekiński, który tylko bojaźnią się rządzi.

Spodziewajmy się, że ten właśnie jest cel, który teraz ministrowie ukrywają. Narodowym celem było to co lord Elgin w swem pierwszem poselstwie miał na oku i narodowym jest celem to, co lord Palmerston w tym względzie ogłosił.

O Francuzach, którzy w obecnej wojnie chińskiej taką ważną rolę grają, że mają głos w radzie wojennej, *Times* nic nie wspomina. Więcej zajmował się niemi korespondent *Timesa* z Hong Kong, który d. 23 maja pisze: Prawie cała angielska siła wojenna, tak lądowa jak morska, znajduje się tutaj. Baterja Armstronga dział ma jeszcze przybyć, równie jak i oddział dragonów gwardji królewskiej z Madras. Okręta transportowe szybko udają się na północ, a sir Hope Grant uda się tam podobno przy końcu tego miesiąca. Obawiają się by francuzi z swemi przygotowaniami nie dali długo na siebie czekać. Ciężką stratę ponieśli przez rozbicie wielkiego transportowego parostatku *Isère*. Szczęściem żadnego człowieka nie stracili. W ogóle panuje żywa obawa o powodzenie wyprawy.

Współdziałanie naszych sprzymierzonych jest tu bardzo niepopularne u wszystkich klas, i obawiać się należy, że operacje zaczną się dopiero po przybyciu lorda Elgin, choćby na niego długo jeszcze wypadło czekać.

(*All. Zeit.*)

FRANCJA.

Paryż, 19 lipca. W rozprawach nad projektem prawa, dotyczącym upożytecznienia nieużytków należących do gmin, brali dziś w Izbie udział pp. de Saint-Hermine, Guilaumin, Josseau i Réguis.

W prawie o pożyczce 130 miljonów dla miasta Paryża zabierał głos p. Picard i napadał mocno na ten projekt. Odpowiadał mu p. Devineck sprawozdawca, broniąc nabytków miejskich. Pan Ollivier, nie rozbierając faktów, zapytał tylko czy ciało prawodawcze będzie tak samo wotować budżet, jak wotuje pożyczkę, w ostatniej chwili i prawie bez rozpraw.

P. Baroche odpowiada, iż nie ma państwa w Europie, którego finanse lepiejby były administrowane jak finanse miasta Paryża. Po uwagach poczynionych przez pp. de Cassagnac i Jubinal prawo przeszło przez głosowanie. (*Ind. Belge.*)

TURCJA.

Ami de la Rèligion zamieszcza długi list od pana Franciszka Lenormant z Bejrutu, datowany 1go lipca. Z interesującego tego listu zamieszczamy następujące ustępy:

20go czerwca wybuchł straszny rozruch na ulicach Bejrutu, i gdyby nie energja, którą rozwinęli komendanci okrętów, skończyłoby się na ogólnej rzezi chrześcjan.

Pewien chrześcjanin napadnięty przez wielu muzułmanów na bazarze, zmuszony był użyć broni i położyć jednego Turka trupem na placu. Zaledwie rozeszła się o tem wiadomość, niesłychane zaburzenie ogarnęło wszystkie cyrkuły mahometańskie. Wszystkie sklepy zamknięto. Chrześcjanom, Europejczykom nawet zaczęto grozić, niektórych obito nawet; dwie francuzkie siostry miłosierdzia uległy temu losowi. Muzułmanie obiegają ulicę krzycząc, że należy porachować się z *giaurami*. Jeden żołnierz turecki nawet podniósł szablę na konsula francuzkiego, hrabiego de Bentivoglio.

Aby uśmierzyć rozdrażnienie umysłów, trzeba było dać ofiarę jaką fanatyzmowi muzułmańskiemu. Pochwycono biednego nieszczęsnego Maronitę, przechodzącego przez ulicę i pociągnięto do trybunału. Tam dwudziestu świadków stanęło jako on zabił muzułmana. Niezwrócono na to uwagi, że bójka ta stała się jeszcze rankiem przed otworzeniem bazaru, i że świadków nie było. Bezzwłocznie skazują go na śmierć, prowadzą główny plac w Bejrucie i ścinają.

Trzy dni potem, widziałem jeszcze jego skrwawione ciało walające się na placu. Straciło już formę ludzką. Prawowierny muzułman ubliżyłby sobie, gdyby przechodząc nie plunął nań, nie rzucił kamieniem, nie kopnął nogą. Kobiety i dzieci szczególniej pastwiły się nad tym trupem.

Takie jest nasze obecne położenie. Rzezie i pożary ustały już w okolicy Bejrutu, gdyż nie ma już co zabijać lub palić, ale odbywają się z takąż samą wściekłością w okolicy Sajda i Sur. Cztery dni temu pierwsze z tych miast tak było zagrożone, że komendant brygu *la Sentinelle* stojącego przed portem, zmuszony był wysadzić na ląd 32 ludzi i moździerz, dla zapewnienia spokojności.

Prócz tego zaraza fanatyzmu udziela się całej Syrji. W Damaszku ciągle niespokojności; według ostatnich doniesień tamtejszego konsulatu, sprzedają tam publicznie chrześcjan przyprowadzonych przez Druzów. W Alepie był już rozruch, w którym zabito wielu chrześcjan. Z Dżebait donoszą o bitwie, w której Maronici otrzymali górę. W pobliżu Saint-Jean-d'Acre spalono trzy wioski chrześcjańskie. W Jaffie położenie jest groźne, tak że konsulowie udali się z interwencją do gubernatora. Donoszą o morderstwach w pobliżu Nazaretu, Napluz i na drodze z Jaffa do Jerozolimy.

Bejrut jest w stanie oblężenia, co zresztą nie przeszkadza codziennie popełnianym morderstwom u bram miasta przez baszybuzuków i *zaptie*, to jest żandarmów tureckich. Przestrach panuje ciągły, kto tylko ma czem opłacić za przewóz na statku parowym ucieka jak najprędzej i za kilka dni nie będzie ani jednego Europejczyka w Bejrucie. Handel zupełnie upadł i prawie głód panuje, gdyż zwykle Bejrut otrzymuje prowizje z gór, z okolic Damaszku i Sajda, a teraz nic ztamtąd nie dochodzi.

Ale to jeszcze nie jest główne niebezpieczeństwo. Miasto napełnione jest tysiącami wygnańców bez chleba i schronienia, którzy biwakują wszędzie po ogrodach, podwórzach domów, po kościołach, konsulatach i ulicach. W Sajda 2,000 ich obozuje w samym karawan-seraju francuzkim, a wielka z nich liczba jest ranna. Nakoniec liczba wygnańców w Kes-Ruan dochodzi 40,000. Klimat wybrzeży syryjskich jest jeden z najpiękniejszych w świecie; obawiać się należy aby takie nagromadzenie ludzi nie wywołało jakiej strasznej epidemji, a już w karawan-seraju w Sajdzie wybuchła cholera.

Aby dać wyobrażenie o okropnościach otaczających nas, opiszę wycieczkę jaką zrobiłem w celu niesienia pomocy cierpiącym.

Wejdźmy naprzód do zakładu siostr miłosierdzia.

Zakład ten jest jednym z najobszerniejszych i najpiękniejszych zakładów na wschodzie.

W zwyczajnych czasach mieści szpital, przytułek sierot, znalezionych dzieci, pensjonat, szkołę bezpłatną i szkołę normalną dla dla młodych dziewcząt krajowych. Dziś nie ma pensjonatu ani szkoły. Cały dom zamieniony w obszerny szpital. Dwustu ranionych pomieszczono we wszystkich salach. Prócz tego drugie tyle codzień przychodzi, aby się dać opatrzyć. Potem codzień siostry miłosierdzia rozdają chleb tysiącom kobiet i dzieci, niemającym innych środków do wyżywienia.

Jak one wystarczają temu wszystkiemu? Sam Pan Bóg wie chyba.

Wejdźmy w towarzystwie przełożonej i obejrzyjmy salę rannych.

Kobiety zajmują trzy sale. Ta kobieta otrzymała cięcie jataganem, które jej całą twarz w poprzek rozdwoiło; tej ucięto pierś całą, gdy starała się bronić męża, którego również zabito; trzecia otrzymała siedm strzałów, z których jeden otworzył żywot, tak że wychodzą wnętrzności. Tu następuje 80-letnia kobieta z Deir-el-Kamer, żołnierze tureccy zgruchotali jej ramię kolbami, gangrena rozwinęła się, ciało odpada kawałami, zgnilizna rozszerza się tak w powietrzu, że musiano jej dać izbę zupełnie oddzielną.

W jednej z sal znajduje się dziewczyna której rodziców zabito. Nie jest ranną ale w skutek gwałtownych wstrząśnień dostała tyfusu. Od trzech dni delirium jej nie opuszcza. Gdy wszedłem do sali, zerwała się na widok wchodzącego mężczyzny, mimo usiłowań siostry miłosierdzia przytrzymania jej, i wykrzyknęła przerażającym głosem, którego nigdy nie zapomnę: Druzowie! Druzowie! przychodzą mnie zabijać!!

Trzeba by całych tomów na opisanie tego co widziałem w tych salach.

Mężkich sal nie będę opisywał; bardziej już przyzwyczajeni jesteśmy do takich widoków.

Brakuje mi słów na opowiedzenie poświęcenia siostr miłosierdzia, które ubóstwiała cała ludność chrześcjańska Bejrutu, bez różnicy wyznań.

Zresztą nie ograniczają się one na żywieniu biednych i opatrywaniu chorych.

Otworzyły przytem przytułek dla młodych kobiet wygnanych z domów i błąkających się bez przytułku, z narażeniem na wszelkie pokusy, do których usposabia nędza.

(*Patrie.*)

Dodatek

Monitor zamieszcza wyjątek z prywatnej korespondencji z Damaszku z dnia 2 lipca, skreślający postępowanie Abd-el-Kadera podczas dni, które poprzedziły smutne wypadki w tem mieście, dnia 9 lipca.

Podczas gdy władze ograniczają się w niepojętej bezczynności, emir Abd-el-Kader działa ciągle na ulemów i znakomitszych mieszkańców różnych cyrkułów, dla zapobieżenia nieszczęściom, na które chrześcianie są wystawieni. Można powiedzieć że swoją postawą, energją, wymową, zbawił już dwa razy miasto, gdyż dwa razy zapobiegł wybuchowi. Postępowanie jego w tych okolicznościach jest godne uwielbienia. Dzień i noc czuwa nad zachowaniem bezpieczeństwa ogółu i daje dowody zupełnego zaparcia się osobistego i poświęcenia dla sprawy, której tak szlachetnie podjął się bronić.

Czytamy w *Patrie*: Abd-el-Kader zdołał zgromadzić w Damaszku 1,200 Maugrabinów, przywiązanych do niego arabów z równin i przy ich pomocy broni chrześcjan, którzy się do niego schronili.

Chrześćjanki znalazły przyjęcie w haremie jego żon.

Byłego emira popiera czynnie gerent konsula francuzkiego przez pana Lanusse, którego postępowanie wszyscy chwalą.
(*Jour. des Débats.*)

WŁOCHY.

Turyn 17 lipca. Pp. Manna i Winspeare posłani z misją nadzwyczajną przez króla neapolitańskiego przyjęci byli dziś rano przez hr. Cavour, któremu urzędownie przedstawili przedmiot swej misji, to jest przymierze rządu neapolitańskiego z turyńskim.

Wizyta była krótka: prezydent ministerstwa okazał wielką uprzejmość dla posłów i podobno zaprosił ich na objad dyplomatyczny na czwartek. Co do przedmiotu negocjacji wstrzymać się trzeba będzie z układem aż do powrotu króla do Turynu. P. Cavour udał się natychmiast do Vinadio, gdzie król bierze kąpiele od wczoraj.

Nieobecność króla, która nastąpiła współcześnie z przybyciem poselstwa neapolitańskiego, daje tu powód do wielu komentarzy. Może być, że król rzeczywiście chciał okazać swą niechęć dla przymierza, ale układy mimo to idą swoją drogą.

Misja pana Deprétis w miejsce Lafarina jest bardzo drażliwa, ale nie można było lepszego zrobić wyboru. Deputowany Deprétis obcy zupełnie, zarówno rządowi jak i Sycylji, słusznie szanowany przez dyktatora, pojechał wczoraj do Palermo. Pogodzenie dwóch mężów, z których jeden celuje polityką, drugi orężem jest nadzwyczajnie ważnym w swych skutkach dla Włoch całych, celem misji pana Deprétis.

Dziennik marsylski *Sémaphore* donosi co następuje:

Władze wojenne długo się wahały nim dozwoliły jenerałowi Bosco udać się w drogę. Od dwóch dni żołnierze gotowi byli do pochodu, ale jenerał Clary dowodzący cytadellą chciał oczekiwać pierwszego ataku nieprzyjaciela po za murami Messyny. Przeciwnie jenerał Bono radził stoczyć bitwę w polu, musiano więc zapytać się o zdanie rządu w Neapolu. Telegrafem nakazano wyruszyć i jenerał Bosco wymaszerował. Łatwo pojąć że taka niejedność między dowódzcami zniechęca żołnierzy, którzy przeciwnie w takiej chwili potrzebują dobrego od nich przykładu.

Chociaż wszyscy mieszkańcy, którym stan pozwolił wynieść się już oddawna z Messyny, pozostała tam jednak ludność uboga, która nie mogła uciec; pogłoska rozeszła się po mieście po wystąpieniu jenerała Bosco, że wrazie gdyby temu nie udała się wyprawa komendant cytadelli miał rozkaz bombardowania miasta natychmiast.

W skutek tego przez cały dzień 14 lipca oblegano konsulat francuzki, żądając schronienia na okręcie *Descartes*.

P. Boulard w tych smutnych okolicznościach nie mógł wszystkim zadość uczynić dla braku miejsca, ale skłonił wielką liczbę cudzoziemców do schronienia się na inne okręty wojenne, będące w tej chwili w porcie. Gdy ciągle rozszerzała się pogłoska o bliskiem bombardowaniu, konsul francuzki miał posłać bardzo energiczną protestacją zarządowi twierdzy przeciw wszelkiemu bombardowaniu bez dostatecznych powodów.

Oświadczenie pana Lafarina w dzienniku *Lombardia* brzmi następnie.

„Przez wzgląd na interes narodowy nie odezwałbym się ani z jednem słowem na przeciw szyderstw mazzinistów z mojego wygnania, gdyby urzędowy dziennik dyktatora nie uczynił był napadu na mój honor.

Różnica mniemań między Garibaldim a mną w trzech punktach zawisła: ja znajduję jedyne zbawienie dla Sycylji w natymiastowem przyłączeniu do konstytucyjnego państwa Wiktora Emanuela; to życzenie objawiło przeszło 300 gmin sycylijskich. Garibaldi chce przyłączenia dopiero po oswobodzeniu całych Włoch, Wenecji i Rzymu. Uważałem za nierozsądne powierzać publiczną władzę takim ludziom jak Crispi, którzy słusznie czy nie, dość że nienawiedzeni są przez większą część Sycylijczyków; albo jak Raffaele, który był 1847 stronnikiem Burbonów, w 1848 mazzinistą, w 1849 znowu Burbonów, albo takim jak Mario który zawsze byli mazzinitami, lub jak Micoli. Garibaldi przyjął współdziałanie tych ludzi. Nie podobało mi się że podejrzewano rząd Piemoncki i jego zasłużonych mężów w stanu, i że mężów, którzy najbardziej zasłużyli się sprawie sycylijskiej wyłączono od publicznych spraw, że zniszczono cały porządek administracji, zamknięto wszystkie trybunały, nie zabezpieczono publicznej spokojności, nieznanych ludzi posłano jako komisarzów do okręgów, gwardji narodowej nie formują i kraj robią ogniskiem mazzinizmu, tak że jednemu autorowi artykułu przeciw Mazziniemu zagrożono śmiercią, podczas gdy dozwalano zarzucać rządowi Piemontu że pragnie tylko anneksji, aby Sycylją znowu zwrócić Burbonom i tem kupić sobie przymierze. To były powody niezadowolenia które oświadczałem otwarcie Garibaldemu. Ten z początku postępował zemną bardzo przyjaznie, chociaż zarzucał mi przyjaźnienie się z Cavourem, przyzwolenie na traktat cessji Nicei i Sabaudji, i opozycją przeciw jego zamiarom w środkowych Włoszech.

Że mój pogląd dobrze był przyjęty w Sycylji, dowodem to że ministerstwo Crispi musiało się cofnąć, z przyczyny demonstrancji ludu, chociaż lud dla Garibaldego miał zaufanie zupełne; pokazuje się to następnie z wyborem ministerstwa nowego, do którego wybrano ludzi głosujących za anneksją. Od tej chwili nienawiść mazzinistów nie znała granic, jak to pokazuje się z artykułu *Unita italiana*, w którym zarzucają Garibaldemu, że nie umie użyć dyktatury, gdyż inaczej demonstracją przeciw Crispiemu uważałby był za bunt i odrazu zniszczył wpływ Lafariny i Cavoura. To co wtenczas z Palermo pisano do Genui, wykonano punktualnie w nocy d. 7 lipca; o 12 godzinie napadnięto mnie w mieszkaniu, obstawiono strażą i niedozwolono żadnych komunikacji, aż do odprowadzenia na statek *Marja Adelajda*. Tak wyrzucił mnie dyktator z kraju, jak mnie poprzednio Burboni trzykrotnie wyrzucali. I teraz obwinia mnie rządowa gazeta o zdradę. Burboni chcieli mi odjąć życie; Garibaldi gorzej uczynił; niech Włochy sądzą o tem niecnem postępowaniu." (*All. Zeit.*)

Rzym 14 lipca. Wraz z powrotem księcia de Grammont odżyły znów domniemania nadzieje i życzenia co do naszej przyszłości. Książe wraz z dwoma przybyłemi członkami senatu miał przed dwoma dniami długą audjencją u Papieża. Wszyscy twierdzą, że zasady te spowodowane zostały nowemi propozycjami Napoleona i odradzaniami Papieżowi nowych jego zamiarów, i że więcej tu chodziło o ogólne włoskie niż o kościelnego państwa interesa. Ale wszystko to są domniemania. Nawet w rządzących sferach uznają konieczną potrzebę zmian w zarządzie, a stronnictwo ludowe tym bardziej rachuje na wypełnienie jego życzeń.

Nie można ukrywać, że nawet rozsądni i umiarkowani pragną instytucji postępowych i udziału w prawodawstwie. Na tajnym konsystorzu odbytym wczoraj przez Papieża naradzano się nad tem. Musimy jednak wstrzymać się z ogłoszeniem mianej przy tej okoliczności allokucji, dopóki należycie nie rozpatrzymy się w obecnem położeniu. (*Allg. Zeit.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Zarówno w przygotowaniach do wyprawy syryjskiej jak i w układach dyplomatycznych Francja rozwija wielką czynność i pośpiech. Każdy dzień prawie przynosi nam wiadomość o jakim ważnym postępie na tej drodze. Z Paryża ślą telegrafem rozkazy do Tulonu o przyśpieszenie wyprawy. Pierwszy korpus debarkacji wynosić będzie 8—9 tysięcy, to jest 2000 wojsk marynarki i brygadę 6000 ludzi z obozu pod Châlons, składającą się z trzech pułków piechoty, dwóch baterji artylerji i trzech szwadronów jazdy.

Wojskami temi dowodzić będzie nie jenerał Trochu, jak to pierwotnie donoszono, ale jenerał Beaufort d'Hautpoul, którego żywo zaleca książe Napoleon. Po pierwszym tym transporcie ma nastąpić drugi. Główne dowództwo obejmie podobno marszałek Mac-Mahon.

Również szybko postępują negocjacje dyplomatyczne, a nawet już są bliskie końca. *Monitor* ogłasza, że propozycje Francji przedłożone wielkim mocarstwom w przedmiocie sprawy syryjskiej zostały przyjęte. Anglja uznaje potrzebę wysłania korpusu, który Francja dostarczy w całości lub w większej części. Inne państwa są takiegoż samego zdania. Oczekiwać tylko jeszcze należy przystania Porty na te srodki. *Monitor* dodaje, że mocarstwa zawrą w tym celu konwencją, a depesza z Paryża donosi, że ustanowiona już została konferencja w Paryżu, bezzwłocznie zebrać się mająca dla określenia warunków i celu wyprawy syryjskiej.

Z Włoch donoszą o kłopotliwem położeniu gabinetu turyńskiego, na który prą różne stronnictwa. Jedno z nich chce natychmiastowego przyłączenia Sycylji, inne chce aby starano się wyciągnąć większe korzyści z powodzenia Garibaldego i trudnego położenia Neapolu. Z jednej strony są głównie Pie-

montczycy i przyjaciele ministerstwa, z drugiej strony przyjaciele Garibaldego. Do tych ostatnich dołączyć jeszcze należy mazzinistów. Ich pomoc najbardziej rozdrażnia dzienniki ministerjalne, które zarzucają Garibaldemu, że opuścił plan anneksji i że pragnie raczej rzeczypospolitej.

Depesze z Sycylji nadeszłe przez Genuę, donoszą o opuszczeniu Palermo przez dyktatora, z 5,000 wojska; podają nawet niepewne pogłoski o wylądowaniu na brzegach stałego lądu królestwa Neapolitańskiego.

Niewiadomo jakie rezultaty wynikną z zjazdu dwóch monarchów państw pierwszorzędnych w Cieplicach, potwierdza się tylko, że nie będą na tym zjeździe królowie Saski i Bawarski, wbrew doniesieniu depeszy z Wiednia. (*Ind. Bel.*)

Londyn, 22 lipca. Biuro telegr. Reutera donosi, że cesarz Napoleon, mimo wezwania jakie przesłał do mocarstw, aby mu dopomagały w opiekowaniu się chrześćjanami Syrji, oświadczył że Francja z swojej strony nigdy nie przeniewierzy się swemu humanitarnemu posłannictwu i natychmiast wyśle wyprawę.

Londyn, 23 lipca. Morning-Post podaje depeszę telegraficzną, jako zupełnie pewną, że Druzowie z Maronitami zawarli pokój, przez co zapobiega się potrzebie i trudnościom obcej interwencji.

Wiedeń, 23 lipca. Dzisiejszy numer wieczorny *Wiener Zeitung* donosi z Pesztu że d. 21 t. m. wieczorem wydarzyły się tam niespokojności, ale o północy panował już zupełny porządek.

Cieplice, 20 lipca. 25 i 26 lipca będzie tu zjazd między cesarzem austrjackim i księciem rejentem pruskim.

Cesarz zaproponował ten zjazd w własnoręcznym liście, a książe rejent oznaczył miejsce i czas stosownie do prośby cesarza.

Frankfurt nad Menem, 23 lipca. Książe rejent pruski jutro będzie tędy przejeżdżać, aby przez Drezno udać się do Cieplic.

Drezno, 21 lipca. Rząd francuzki proponuje czterem innym mocarstwom zawarcie konferencji, w celu upoważnienia wylądowania armji francuzkiej w Syrji, i obsądzenia wojskiem miejsc, w których teraz panują rozruchy.

Drezno, 23 lipca. Według dzisiejszego *Dresdner Journal* dnia 25 t. m. przybędzie książe rejent do Piltnitz, a cesarz austrjacki dnia 27 t. m.

Księciu rejentowi towarzyszyć będzie książe Hohenzollern i pan von Schleinitz do Cieplic.

Paryż, 20 lipca. Słychać że wice król Egiptu z porady Anglji ofiarował swą armją do rozporządzenia mocarstw w Syrji.

Paryż, 22 lipca. Nadeszła przez Genuę z d. 21go z Sycylji wiadomość, że Garibaldi z 5000 wojska wyruszył niewiadomo dokąd. Pogłoska chodzi jakoby wylądował na brzeg neapolitański. Słychać także, iż król nakazał wojskom opuścić Sycylją.

Dnia 22go z Sycylji przez Genuę donoszą, że garibaldziści zajęli Milazzo.

Z Neapolu z d. 20 t. m. donoszą, że król obiecał rozwiązać gwardją przyboczną.

Paryż, 22 lipca. Niezwłocznie ma się w Paryżu zebrać konferencja dla oznaczenia celu i środków interwenjowania w Syrji.

Paryż, 23 lipca. Monitor ogłasza następującą notę:

Wielkie mocarstwa przyjęły propozycje rządu cesarza, względem powstrzymania wylewu krwi w Syrji i protegowania ludności chrześćjańskich. Anglja gotowa nieść pomoc okrętami swemi, uznaje potrzebę wysłania korpusu wojska, którą Francja dostarczy w całości lub w głównej części. Austrja i inne mocarstwa takiegoż samego są zdania. Minister spraw zewnętrznych pruski udał się do księcia rejenta pruskiego, w celu zapytania go o rozkazy w tym przedmiocie. Ma być podpisana konwencja w celu określenia charakteru i celu interwencji europejskiej. Oczekują już tylko przystąpienia Porty.

Tulon, 21 lipca. Jeszcze dwa wielkie statki parowe transportowe kazano przyrządzić do drogi. Wiele statków jest już w pogotowiu. Telegraf wydaje rozkaz naglący do odjazdu.

Turyn 21 lipca. Pan Deprétis wiezie własnoręczny list króla do jenerała Garibaldego. Hr. Amari przybył tu i miał długą konferencją z królem.

Medjolan, 21 lipca. Unione z d. 20 donosi: Dziś Wiktor Emanuel oczekiwany jest w Turynie dla przyjęcia neapolitańskiego poselstwa. Autonomja Toskanji ma być zniesiona. Rozprawy nad propozycjami Neapolu rozpoczną się dopiero po ukończonej missji pana La Greca w Paryżu.

Liworno, 19 lipca. Parostatek wiozący p. Deprétis został uszkodzony i musiał zawrócić do Portoferajo.

Palermo, 17 lipca. Garibaldi jest jeszcze tutaj. Wysłał 2000 ludzi w posiłek pułkownikowi Medici, który obozuje pod Santa-Lucia.

Statek *City of Aberdeen* wysadził na ląd 1500 ochotników.

Rząd sycylijski ustanowił podatek wojenny 2% na dobra klasztorne i duchowieństwa.

Neapol, 20 lipca. Pułkownik Medici, party przez garnizon Milazzo, zażądał posiłków.

Garibaldi 18go t. m. wyjęchał z Palermo na statku angielskim.

Posiłki przesłane wynoszą ogółem ośm tysięcy ludzi.

(*Staats Anz.*)

FILIBERTA

KOMEDJA EMILA AUGIER

W 3ch AKTACH WIERSZEM, Z FRANCUZKIEGO PRZEŁOŻYŁ

Władysław Sabowski.

Dalszy ciąg—patrz Nr. 191.

SCENA VII.

CIŻ SAMI, D'OLLIVON.

D'OLLIVON.

Myślałem
Na margrabinę czekać w innej sali,
Ale by panom służyć nie czekałem.

KSIĄŻE.

Wypada tedy, byśmy się poznali:
(*przedstawia*)
Charamaule, Talmay, Taulignan, d'Ollivon,
Zięć i świadkowie, — łatwe przedstawienie,
Reszta jest bowiem drobnostką prawdziwą.

D'OLLIVON.

Przyjmcie panowie szczere przeproszenie
Za przerwę mojem przybyciem zrządzoną.

KSIĄŻE.

Ba! to jest dla nas przyjemność prawdziwa...
(*podając mu tabakierkę*)
Cóż panie czy pan tabakę zażywa?

D'OLLIVON.

Nigdy.

KSIĄŻE.

Pochlubisz się pan przyszłą żoną.

D'OLLIVON.

Tak, ukształcona i dobrego rodu.

KSIĄŻE.

Co za wzrok cudny!

D'OLLIVON.

Dobre wychowanie!

KSIĄŻE.

Dłoń, talja!

D'OLLIVON.

Wiara wpojona za młodu!

KSIĄŻE.

Wesołość ciągła, humor, prawda panie?

D'OLLIVON.

Matka tak zacna, takich stosunków.

KSIĄŻE.

A jej wujaszek, ten złoty wujaszek!
Nie licząc zasad dziejów i rysunków.

D'OLLIVON.

Książę amator dowcipu igraszek,
Jak widzę?

KSIĄŻE.

Pan zaś?

D'OLLIVON.

Ja pozwalam na nie
Ludziom już w wieku...

KSIĄŻE.

Dobrze powiedziane.

SCENA VIII.

CIŻ SAMI, FILIBERTA I JULJA (*wchodzą razem*).

JULJA.

Witamy panów.

KSIĄŻE (*do Talmay'a*).

Ta, jakież twe zdanie.

D'OLLIVON.

Panie dziś cudne i cudnie ubrane.

JULJA.

To tak brylanty księcia nas ubrały.

KSIĄŻE.

Pani je zdobisz.

JULJA.

Książe moje słowa
Mi zwraca.

KSIĄŻE.

Jesteś wyższą nad pochwały...

TALMAY.

To także stryju rzecz wcale nienowa.

KSIĄŻE.

Łotrze, cicho bądź!

TALMAY.

Milczeć się nie godzi,
Bo was winienem ostrzedz panie moje:
Stryj mój udaną hojnością was zwodzi,
Mógł śmiało sprawić kosztowniejsze stroje.

JULJA.

Niedobry bogacz!

KSIĄŻE

A! dziękuję szczerze,
Za grzeczne słówko.

TALMAY.

Lecz za słówko świeże,
Więc lepsze niźli grzeczności zdawkowe.

KSIĄŻE.

Tak! słówko świeże! nowiutkie!— ja wierzę...
Trzaby mi odjąć moich lat połowę!...
Twój dowcip niby worek urzędnika
Wkrótce po pierwszym, bogatszy i szerszy,
U mnie już może trzydziesty dzień znika,
A może nawet trzydziesty i pierwszy.

JULJA.

Mówimy rzeczy piękne w każdym względzie.

KSIĄŻE.

Tak, wyglądamy jak gąsek gromadka.

TALMAY.
Nas czworo.
KSIĄŻE.
Więcej.
TALMAY.
Stryj liczy łabędzie?
KSIĄŻE.
Doprawdy, wdzięczność synowców jest rzadka,

SCENA IX.

CIŻ SAMI I MARGRABINA.

KSIĄŻE.
Pośpieszaj pani! prędzej, prędzej!
MARGRABINA.
Czemu?
TALMAY.
Tutaj dowcipną rozmowę wiedziono.
MARGRABINA.
Któż?
D'OLLIVON.
Wszyscy.
FILIBERTA.
Prócz mnie.
MARGRABINA (*do Filiberty*).
Ja się dziwię temu,
Bądźże weselszą.
RAJMUND (*n. s.*)
Wciąż jest zasmuconą.
JULJA.
Ona cierpiąca.
KSIĄŻE.
Cierpi! ach mój Boże!
MARGRABINA.
To nic. Nim objad dadzą, do ogrodu
Kończyć rozmowę przeszlibyśmy może.
KSIĄŻE.
Nie mam do parków dość lekkiego chodu....
D'OLLIVON.
A więc zostańmy.
KSIĄŻE.
Nie chcę psuć zabawy,
Idźcie więc państwo, ja przyjdę po chwili,
Bom niewybredny, za to żem nie żwawy.
D'OLLIVON.
Chcesz pan sam zostać?
KSIĄŻE (*do Filiberty*).
Będziem się nudzili
Z tobą, jeżeli zechcesz moje dziecię.
FILIBERTA.
Najchętniej.
JULJA (*podając rękę d'Ollivonowi*).
Hrabio!...
D'OLLIVON.
Pośpieszam z zapałem,
Bo mi dziś pierwszym należy być przecie.
JULJA (*podając drugą rękę Rajmundowi*).
Panie Rajmundzie.....
TALMAY.
Ja sam pozostałem.
JULJA.
Niestety panie!...
TALMAY.
Pociecha w robocie,
A więc przynajmniej bukiet pani zrobię.
(*na stronie.*)
Ta Filiberta jest dziwną w istocie.
(*Wychodzą*).

SCENA X.

KSIĄŻE, FILIBERTA.

KSIĄŻE (*niedbale*).
Ten Taulignanek, szkoda! biedny sobie...
Stan jego może na lepsze się zmieni
Przez ożenienie bogate.
FILIBERTA.
Być może.
KSIĄŻE.
Jeden ratunek dla jego kieszeni
Jest w jakim bardzo bogatym potworze.
FILIBERTA.
Jegoż to zdanie?
KSIĄŻE.
Czasem je odpycha
Jak chore dziecko, gdy lekarstwo pije...
Wzdryga się, lecz gdy poproszą—do licha!
Posag ocukrzy, gorycz się zażyje,
Ja mu przynajmniej zażyć bardzo radzę.
FILIBERTA (*n. s.*)
Smutna to rada!
KSIĄŻE.
Konieczność go zmusza.
FILIBERTA (*n. s.*)
Niestety!
KSIĄŻE (*n. s.*)
Wątpi!... rzecz dobrze prowadzę!..
Rajmundku! będziesz śpiewał Tadeusza!...
(*głośno*).
Kiedyż ty dziecię pójdziesz w siostry drogę?
FILIBERTA.
Nigdy.
KSIĄŻE
I czemu?
FILIBERTA.
Rozumiesz to książe.
KSIĄŻE.
Nie.
FILIBERTA.
Wszak na miłość rachować nie mogę.
KSIĄŻE.
Ba! czyż to tylko miłość stadła wiąże?
Masz dobry przykład na swej siostry ślubie.
FILIBERTA.
O! moja siostra myśleć nie ma prawa,
Że swe zamęźcie zawdzięcza rachubie,
A mnie by zawsze truła ta myśl krwawa.
KSIĄŻE.
Lecz gdy zażąda twojej ręki dziecię,
Człowiek bogaty, z szlachetnem nazwiskiem,
To mimo skromność możesz przyznać przecie,
Że się w wyborze nie kierował zyskiem.
FILIBERTA.
Czy myślisz książę, tylko powiedz szczerze,
Że mnie nie bankrut za żonę obierze?
Powiedz otwarcie, mnie to nie rozdrażni,
Od ciebie mogę zażądać szczerości,
Bo inni mają zbyt wiele przyjaźni,
Lub są zupełnie dla mnie bez litości.
Ty sam, bo tobie jestem obcą prawie,
Możesz mnie widzieć najbezstronniej, książe,
A prożba chrzestnej córki w takiej sprawie
Do otwartości niech cię zobowiąże.
KSIĄŻE.
Jeszcze niedosyć znamy się wzajemnie,
Trochę w tem twojej, trochę mojej winy,
Lecz wierz mi dziecię, że znajdujesz we mnie
Przychylność ojca dla córki jedynej;
A więc ci na to odpowiem najszczerzej,
Gdy ci potrzebną jest ta rada zdrowa,—
Masz serce silne, więc go nie uderzy
Nawet cios pewien przychylnego słowa.
Ten co cię pojął i wysoko ceni...
FILIBERTA.
Dosyć... odgadłam, i wierzę w twe zdanie;
Nie pójdę za mąż.
KSIĄŻE.
O! to się odmieni!
Nie możesz zawsze żyć w dzisiejszym stanie;
Lepiej zaślubić, chociażby biednego,
Kiedy sposobność wyboru się zdarzy,
Niż zostać panną, już nawet dlatego,
Że matka sercem niezarówno darzy
Ciebie i siostrę.
FILIBERTA.
Prawda, prawda książe!
Ta miłość Julji wyłączna wskazuje
Jak złe są związki, co interes wiąże.
Nie chcę by kiedyś to co mnie dni truje,
Truło dni dzieci mych, by zbogacony
Mem mieniem mąż mój, po śmierci mej może
Kochać miał tylko dzieci drugiej żony,
Gardząc mojemi przezemnie.
KSIĄŻE.
Mój Boże!
To więc przyczyna tych chmur twego czoła?
Może je ojciec chrzestny rozpogodzi.
FILIBERTA.
Smutek mój tylko Julja zwalczać zdoła;
Dobroć mej siostry przykry mój los słodzi.
KSIĄŻE.
Ona dziś za mąż idzie, a z tą chwilą
Oparte na niej nadzieje cię zmylą.
Tak być nie może, Ot, myśl mi przychodzi...
Dziwna... więc panną pragniesz zawsze zostać?
FILIBERTA.
O! dziś najbardziej!
KSIĄŻE.
To pobierz się mną.
FILIBERTA.
Co? z tobą książe?
KSIĄŻE.
Wszystko inną postać
Przybierze zaraz, a postać przyjemną.
Zostaniesz księżną... O! nie bój się dziecię,
To tylko forma, odmiana nazwiska,
Bo we mnie możesz spodziewać się przecie
Nie męża, ale niezłego ojczyska!
I cóż poświęcasz zostając mą żoną,
Kiedy nie liczysz na rozkosz miłości?
Gdy zmienisz chęci będziesz uwolnioną,
Mąż stary długo tutaj nie pogości,
I pozostawi wdowie wolne pole
Na nowy wybór, bo będziesz dość młodą.
Jeźli nie zmienisz taką cię okolę
Pieczą przyjaźni, bogactwem, wygodą,
Tak będę starał się żyć, oh! żyć długo,
Aby być ciepłem dla dni twoich wiosny,
Takim powolnym, cichym będę sługą,
Że minie może młody szał miłosny.
Zawsze myśl moja rozsądną jest dosyć
Od biedy mogę dla świata być mężem...
Teraz o namysł powinienem prosić.
Skończyłem...
(*na stronie*).
Wygram walcząc tym orężem.
(*wychodzi*).

SCENA XI.

FILIBERTA (*sama*).

„I cóż poświęcasz zostając mą żoną?"
Nic! nic! To prawda! Ja nie mam przyszłości,
I ujrzę zwiędłe dni mojej młodości,
Jakoby jabłoń morzem zaskoczoną,
Nie wydającą ni kwiatów na wiosnę,
Ani owoców w jesieni. Mój Boże!
Czemuż ta boleść życia nie pokona?
Czemu śmierć walki zakończyć nie może?
Czemuż się czuję do życia stworzona?
Czemu nie zwalczą mnie takie cierpienia?
Czemu dla mego serca jest zamało
Córki i żony i matki imienia?
Czemu mi niebo tak brzydką twarz dało
I czemu w świecie wszystko znaczą twarze?
Czym naznaczona tą moją brzydotą
Jak plamą zbrodni, której nic nie zmaże?...
Być jego żoną?... O! nie tak bolało
Zimne szyderstwo rzucane z pustotą,

Jak mnie dziś litość tego starca boli!
Julja mi piękność wmawiała nieszczerze,
Och! Julji nie chcę wierzyć i nie wierzę,
Lecz po tej jego wspaniałej ofierze
Czuję, że wierzyć muszę mimowoli.

SCENA XII.

FILIBERTA, RAJMUND

RAJMUND (*n. s.*)

Śmiało! tak Julja radziła poczciwa...
Zawsze w zadumie smutnej pogrążona...
No dalej...
(*głośno*)
Pani!

FILIBERTA (*niecierpliwie, nie widząc Rajmunda*)
No cóż? kto mnie wzywa.

RAJMUND.
Przepraszam. Pani widzę zamyślona.

FILIBERTA.
Przebacz pan, jeślim zbyt żywo odrzekła,
Lecz pan mnie zbudził z przykrego marzenia,
W które myśl moja przed chwilą uciekła.

RAJMUND.
O pani, na co takie objaśnienia?
Odejdę, jeśli złą obrałem chwilę...

FILIBERTA.
Miał pan zapewne co do powiedzenia.

RAJMUND.
Nie... lub... tak, miałem. Oddwna się silę
Wyznać ci wszystko, lecz nigdy nie śmiałem;
Trzeba raz skończyć: ja cię kocham pani.

FILIBERTA.
Pan, mnie?

RAJMUND.
O pani! długo się zwalczałem,
Chciałem uciekać przed namiętnym szałem,
Zapomnieć uczuć jakiem powziął dla niej,
Ale naprózno, namiętność silniejsza
Zawsze do twoich zwraca mnie podwoi,
Chciałem z pewnością, bo pewność ból zmniej-
Wiedzieć co rzeczesz o miłości mojej, (sza
Lecz jak śmiertelnie chory, co z choroby
Wyjść może tylko wziąwszy leki silne,
Woli przewlekać, niż obrać sposoby
Zbawcze lub zbójcze, ale nieomylne,
I bierze tylko to co ból przedłuża,
Tak ja robiłem; dziś przyjazna rada
Skłania mnie...

FILIBERTA (*żywo*).
Rada?

RAJMUND (*n. s.*)
Cóż ją tak zachmurza?

FILIBERTA (*n. s.*)
To rada księcia, on to sam powiada,
A już wierzyłam!

RAJMUND.
Pani nie odpowie?...

FILIBERTA.
Po cóż zużywasz tyle uwag panie?
Rzecz tu zbyt jasna, dość na jednem słowie.
Jest to ofiara,—tak, lecz niech się stanie,
Smutna,—tak, ale w niej sposób jedyny
Wrócić rodowi stanowisko świetne,—
Szlachectwo każe.... spełniać brzydkie czyny,
Ale cel... podłe zamienia w szlachetne.

RAJMUND.
Co pani przez to powiedzieć mi chciała?

FILIBERTA.
Nic,—że mój posag odemnie piękniejszy.
(*Rajmund chce przerwać*).
Dość.—Zawszem pana za zacnego miała,
I ten czyn mego szacunku nie zmniejszy.
Wiem co on znaczy, i tak go też cenię;
Jest to dla rodu pana poświęcenie
Tym boleśniejsze im jesteś dumniejszy,
A że pan cierpisz więcej niżby wielu
Cierpiało na tem, chętnie panu wierzę....

RAJMUND.
Więc pani sądzi, że ja w takim celu....

FILIBERTA.
Pozwól pan. chcę mu swą myśl wyznać szczerze.
Ja też z swej strony mam dumę wrodzoną,
Zwykłam zgadywać ukryte znaczenie
Podobnych ofiar. Nie nazbyt się cenię,
Nie chcąc od innych niżej być cenioną;
Wiem że nie mogę zostać pokochaną,
Lecz sądzę na to zasłużyłam przecie,
Żeby mnie łapać już nie próbowano
W takie widoczne, w takie grube siecie,
By nie stawiano mnie w smutnej postawie
Brzydkiej dziewczyny, złudzonej słów zwrotem.
Wreszcie, by koniec położyć rozprawie
Nie chcę iść za mąż wcale,—wiedz pan o tem—
Wylałam z duszy wszystkie gorzkie słowa,
I daję panu rękę, lecz nie żony,
A przyjaciołki już nie obrażonej,
Bo wszystko przeszłe w niepamięci chowa.

RAJMUND.
O! zasługuje ten na podejrzenia
Kto dobrowolnie wystawia się na nie!
Dotąd zasadą mojego myślenia,
Było to,—święte teraz,—przekonanie,
Że biedny winien mieć najwięcej dumy,
By o złe chęci nie był podejrzanym,—
Że nikt się w świecie nie wzniesie nad tłumy
By wierzyć słowom z uczucia wylanym.
Lecz teraz silniej w tę pewność się zbroję...

FILIBERTA.
Więc pan mi nie chcesz dać ręki?...

RAJMUND.
Nie mogę,
Bo jak mi mówi przekonanie moje,
Dłoń trzeba zwracać w jedną z sercem drogę.
Zgadzam się na tej sceny zapomnienie,
Lecz z nią i przyjaźń musi być zerwana.

FILIBERTA.
Więc rozbrat? szczerze? to pańskie życzenie?

RAJMUND.
Tak, chcę rozbratu.

FILIBERTA.
Rozbrat,—żegnam pana.
(*Kłaniają się sobie i wychodzą przeciwnemi drzwiami*).

(*Zasłona spada*).

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Wiadomości handlowe.

Ceny targowe Warszawskie,
z dnia 24 *lipca* 1860 *roku, płacono:*

Produkta.	za czetwert rs.	za czetwert kop.	za korzec rs.	za korzec kop
Żyta	6	$37\frac{1}{2}$	3	$88\frac{1}{2}$
Pszenicy	9	84	6	—
Grochu polnego	—	—	—	—
Gryki	—	—	—	—
Jęczmienia	—	—	—	—
Owsa	4	61	2	81
Kartofle	1	$84\frac{1}{2}$	1	12
Kasza jaglana	—	—	—	—
„ gryczana	—	—	—	—
„ „ drobnej	—	—	—	—
„ jęczmienna	7	$25\frac{1}{2}$	4	42

za pud.	rub. sr.	kop.
Mąka pszenna przednia	—	—
„ „ zwycz.	—	—
„ żytnia pytlowa	—	—
„ gryczana	—	—
Słoma	—	36
Siano	—	43
Masło	7	40

W dniu wczorajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10 tej od rs. 1 k. $92\frac{3}{4}$ do rs. 1 k. 99, za garniec od kop. 63 do kop. 65.

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH.

Berlin, 24 lipca 1860 r.		płacą:	
5-ta Serya Stieglitza	za rs. 100	$93\frac{3}{4}$	rub. rs.
6-ta Serya Stieglitza	„ „ 100	$102\frac{3}{4}$	rub. rs.
Polskie Obligacye Skarbowe	„ „ 100	$84\frac{1}{4}$	rub. rs.
„ Listy Zastawne	„ „ 90	$87\frac{5}{8}$	talarów pruskich
„ Bilety Bankowe	„ „ 90	$89\frac{3}{8}$	talarów pruskich
Wexle.			
Na Warsza. z terminem krótkim	za rs. 90	$87\frac{5}{8}$	talarów pruskich
„ Petersburg „ 3 tygod.	„ „ 100	$97\frac{3}{8}$	talarów pruskich
„ Londyn „ 3 mies.	„ 1 f. st.	$617\frac{3}{8}$	talarów pruskich
„ Paryż „ 2 „	„ 300 fr.	$78\frac{5}{6}$	talarów pruskich
„ Hamburg „ 2 „	„ 300 mrc	$149\frac{7}{8}$	talarów pruskich
„ Wiedeń „ 2 „	„ 150 złr.	$77\frac{1}{2}$	talarów pruskich
Wiedeń.		zł. reńs:	
Wexel na Londyn.	za 10 f. st.	126 25	
Akcye Kredytu Ruchomego	„ 200 zł.r.	190 30	
Paryż.		dają:	
3% Renta	za 100 fr.	68 25	fran.
Kredyt Ruchomy	„ 1,000 fr.	677	fran.

Dep. telegr. Zyto w Berlinie na dostawę w miejscu $49\frac{1}{4}$ tal., na wiosenną dostawę 47 za winspel.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z d. 25 lipca 1860 r.		żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.					
Pół-imperyały Rossyjskie.		—	—	5	55
Dukaty Hollenr. nowe ważne		—	—	—	—
Papiery.					
Obl. Skarb. za 100 rsr. (op. kup.)		93	34	—	—
Bilety Skarbu królestwa Polskiego		—	—	—	—
Listy Zastawne białe III Okresu (prócz kuponu). za 15 rsr.		14	97	14	95
Wexle					
Berlin . . . . 100 Tal.	2 M.	101	55	101	40
„ . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . 300 BMk.	2 M.	153	30	—	—
Londyn . . 1 Ft. St.	3 M.	6	72	6	70
Moskwa . . 100 Rsr.	1 M.	99	—	—	—
Petersburg . . 100 Rsr.	1 M.	99	50	—	—
„ . . . 100 Rsr.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . 300 Fran.	2 M.	80	70	—	—
„ . . . 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń. . . 150 Zł. R.	2 M.	79	20	—	—
Wrocław . . 100 Talar.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obl. Skarb. Rs. 1 kop. $15\frac{5}{9}$
od Listów Zastawnych kop. $3\frac{2}{2}$

TEATR WIELKI. Jutro: *Djana de Solanges.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 13 (25) lipca 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*